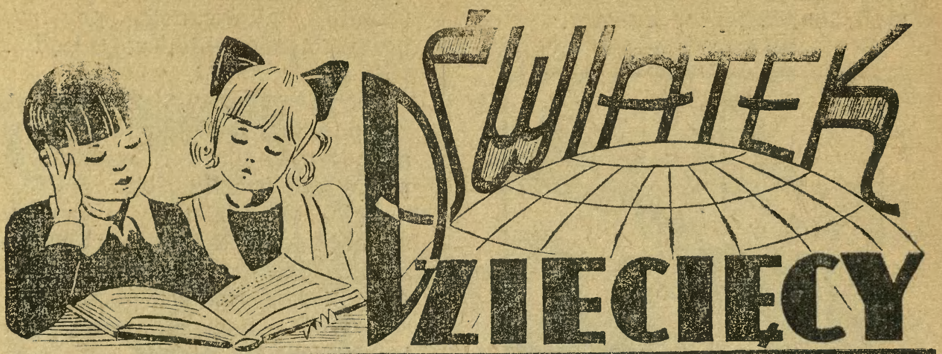


DODATEK DO „DZIENNIKA BYDGOSKIEGO"

Numer 3 (10) | Bydgoszcz, dnia 5 lutego 1937 r. | Rok II.

Z. Laubert-Kułakowska.

Współzawodnicy

...Nie, Maryś stanowczo nie miał szczęścia w szkole. Jakiś złośliwy szkolny duszek uwziął się widocznie na małego blondasa, aby mu stale płatać złośliwe figielki. Maryś miał jakąś dziwną zdolność, niezmiernie dlań przykrą, pobudzać do śmiechu swą osobą całe otoczenie.

Zapewne już sam jego różowy pucułowaty pyszczek z małym, nieco zadartym noskiem i zielonymi okrągłymi oczkami, wzbudzał u widzów wesoły nastrój. Dodajmy do tego b. niski jak na V-to klasistę wzrost, zabawny dziecinny sposób mówienia, stałe roztargnienie Marysia, powodujące nieraz komiczne nieporozumienia oraz niesłychaną łatwowierność, z jaką przyjmował wszystkie żarty kolegów, a może po części jasnym się stanie dlaczego nikt nie brał Marysia poważnie.

Np. nauczycielka powie: „Ależ, Marysiu, tę lekcję już „śpiewająco" umieć należy". — Maryś, biorąc dosłownie słowa nauczycielki, próbuje cienkim głosikiem wyśpiewać nazwy dopływów Wisły — oczywiście koledzy w śmiech!

Na lekcji religii na pytanie nauczycielki, dlaczego żegnamy się przed jedzeniem, Maryś daje odpowiedź: „ażeby nam smakowało". — I znów śmiech!

Na rysunkach Maryś, lubiący niezmiernie tematy historyczne, rysuje odwiedziny aniołów u Piasta. Wyrysował wszystko ślicznie, aniołom dał wspaniałe skrzydła, Rzepisze kolorową zapaskę (wszystkie kredki wypróbował na niej) i z dumą pokazuje koledze swoje dzieło.

A ten ledwie rzucił okiem na rysunek — parsknął śmiechem i pobiegł do nauczycielki. Okazało się, iż Maryś w wielkim zapale wyrysował nad wejściem do chaty — wspaniałą, nowoczesną żarówkę, zapominając najzupełniej, iż Piast

nie mógł jeszcze korzystać z takich dobrodziejstw kultury.



Na domiar wszystkiego, jak już wspomniałam, Maryś był mały i niezbyt silny, wobec czego w tradycyjnych walkach w czasie przerw, lekceważono go najzupełniej.

Maryś martwił się tym wszystkim niezmiernie, bo właśnie na przekór własnym możliwościom, pragnął być dużym, silnym, wzbudzającym szacunek i podziw. — Pragnął być przynajmniej takim, jak jego przyjaciel Zdzich, najsilniejszy i najzdolniejszy chłopiec w klasie.

A z tym Zdzichem to było tak: Maryś był pytany na lekcji historii. Opowiadał jak wyglądali rycerze średniowieczni. I tu złośliwy chochlik spłatał mu znów figla. Przy opisie ich stroju, M. wyrecytował bez zająknienia: „...i nosili łososiowe (zamiast łosiowe) kaftany".

Odtąd klasa przezwała Marysia „łososiem". Na najbliższej przerwie chłopak wyprowadzony z cierpliwości, postanowił rozprawić się z małymi szydercami. Srogo odpokutowałby zapewne swe wystąpienie, gdyby nie interwencja Zdzicha, który niespodzianie stanął po stronie wykpiwanego po trosze przez kolegów chłopca. Odtąd zostali przyjaciółmi.

Maryś podziwiał Zdzicha, ten zaś odpłacał mu się nie pozbawioną poczucia pewnej wyższości, opiekuńczą życzliwością.

— Wiesz, Zdzichu, — zwierzał się chłopak koledze — chciałbym zrobić jakiś bohaterski czyn, chciałbym zrobić coś pięknego...

— Hm — mruczał powątpiewająco Zdzich.

— Taki np. Bolesław Chrobry — ciągnie z zapałem Maryś — tyle bohaterskich czynów spełnił — walczył dzielnie, przyłączył do Polski Grody czerwcowe...

— Czerwieńskie — poprawia spokojnie kolega przyzwyczajony do tego, iż Maryś wszystko i zawsze przekręca.

— Wszystko jedno, — macha ręką Maryś. — Chciałbym choć raz czuć się wielkim, czuć się czymś...

I oto stało się tak, iż to marzenie chłopca o mało nie przyoblekło się w realną formę.

Zbliżał się dzień 11 listopada. Nauczycielka zapowiedziała, iż kl. V chłopców odegra w ten dzień obrazek sceniczny na tle historycznym. Obrazek był bardzo patriotyczny, pełen pięknych wierszowanych scen, — barwny od ludowych strojów (na gwałt je szyto i wypożyczano) — dzwoniący nutą polskich melodyj, — jednym słowem nie byle co! W czasie przerw otwarcie, a podczas lekcyj konspiracyjnie mówiono tylko o nim. Lecz największą atrakcją była rola rycerza, który pojawia się w pewnej chwili na scenie. Rycerz będzie miał zbroję z tektury i srebrnego papieru, takiż chełm i prawdziwy pióropusz. (Jeden z chłopców obiecał przynieść strusie pióro ze sta-

rego kapelusza matki na ten cel.) Czerwony szal pani i tekturowy miecz w dłoni dopełnią całości.



Rycerz miał być „bez lęku i skazy"; bronić Ojczyzny i uciśnionych. W ostatniej scenie rycerz miał się przedzierzgnąć w postać „Nieznanego Żołnierza" i prawdziwą szablą w dłoni.

— Ponieważ jawnym i tajonym marzeniem chłopców było wystąpienie w tej wspaniałej roli, pani postanowiła uczynić z niej rodzaj nagrody. Oznajmiła więc, iż ubiegać się o nią będą mogli tylko ci, którzy w ciągu 2 tygodni nie zasłużą na żadną naganę.

— Tym razem — mówiła pani — nie wyznaczam nagrody za najlepsze postępy w nauce, ani za jakieś wyczyny sportowe, — chiałabym tym razem nagrodzić nie zręczność, nie zdolności, nie pilność nawet — chciałabym dać możność nawet słabym uczniom ubiegać się o tę nagrodę.

Kto chce odegrać rolę rycerza „bez zmazy", musi sam mieć serce podobne, kto chce być żołnierzem polskim chociażby na scenie, musi zasłużyć sobie na to pewnym wysiłkiem moralnym. To będzie coś jakby „pasowanie na rycerza".

— Ano postanowili chłopcy być grzecznymi przez 2 tygodnie. Ale łatwo postanowić, — trudniej spełnić. Za wiele pokus mają chłopcy. To wróble zaglądają do okna i przeszkadzają się skupić, to przyniesie ktoś gumki do szkoły, — jakże nimi nie strzelać?, to wreszcie wymyślą pyszną zabawę w „wyciskanie sera", a że przy tym wrzask okropny, no i któryś oberwie nieco i ubranko pobrudzi — to już trudna rada. A pani się zawzięła. Ani śladu zwykłej wyrozumiałości: „dziećmi są, muszą się wykrzyczeć i wybzikować". Gdzietam! Zaraz patrzy poważnie i przypomina: „trochę wysiłku, — warto się potrudzić przecie".

Tak z tego wszystkiego „poodpadali" wszyscy, a na „placu" pozostali tylko dwaj nasi przyjaciele: Maryś i Zdzich. — Zdzichowi łatwo było, bo zwykle był grzeczny i dość poważny, a Maryś zawziął się, iż musi być rycerzem i o mało ze skóry nie wyskakiwał, by okazać, jaki to on teraz grzeczny i uważny.

I rzeczywiście, zmienił się do niepoznania. Na lekcjach uważał, wyzbył się zwykłego roztargnienia, zmądrzał jakoś, spoważniał.

Nawet koledzy zaczęli innymi oczami patrzeć na niego.

— Patrzcie, napewno Maryś żołnierzem i rycerzem zostanie!

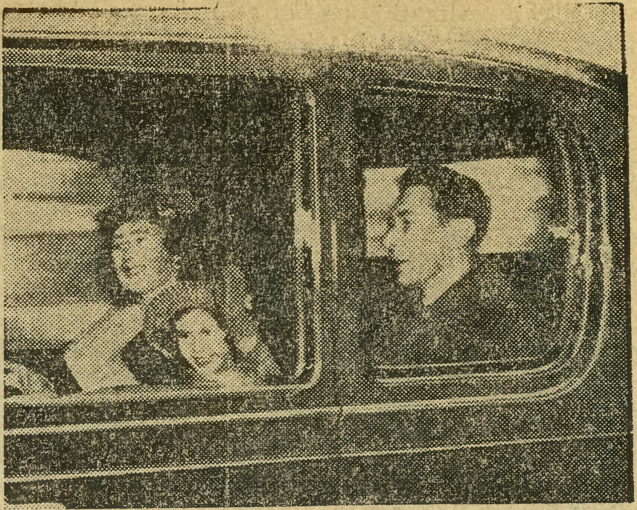
— No, no ze Zdzichem nawet współzawodniczy! — Ciekawe, który z nich zwycięży? — Tak mówili chłopcy między sobą. A Maryś nic. Tylko chodzi cichy i skupiony jakiś.

O tak! Maryś pokaże wszystkim, że godnym jest przywdziać mundur żołnierza polskiego.

Aż tu nagle spadł grom z jasnego nieba.

(Dokończenie nastąpi).

Nowy król w drodze do pałacu



Obecnie proklamowany król angielski, Jerz VI, udaje się wraz z żoną, królową Elżbietą i starszą córeczką, przyszłą królową Anglii do pałacu królewskiego w Londynie. 11-letnia księżniczka Elżbieta dziękuje za owacje.

Drapieżny orzeł przecenił swe siły

O orłach w Stanach Zjednoczonych słyszy się dość rzadko. Znajduje się ich, najwidoczniej coraz mniej. Jednakowoż cywilizacja nie wytępiła dotąd całego ptasiego rodu królewskiego, usymbolizowanego przez ludzi, ponieważ od czasu do czasu drapieżne i silne ptaki dają znać o sobie i swej odwadze.

Onegdaj kronikarze amerykańscy zanotowali jeszcze jeden „najazd powietrzny", który zakończył się fatalnie dla orła i porwanej ofiary. Atak i walka z drapieżnikiem powietrznym miały przebieg następujący:

W miejscowości Fargo, w stanie Georga, pojawił się w górze „król ptaków" i, mając apetyt na słoninkę i wieprzowinkę, zleciał znienacka na sporą świnię, popasającą nad brzegiem rzeki Suwanee. Napastnik zatopił szpony w wieprzaku, ważącym 40 funtów, i usiłował z tym ciężarem ulecieć. Przeliczył się jednak z siłami i nie zdawał sobie sprawy, że w pobliżu znajdował się człowiek, niejaki Hardy Johnson. Widząc co się dzieje, Johnson pobiegł do pobliskiego domu, chwycił za strzelbę i, kiedy orzeł zbytnio obciążony unosił się powoli, strzelił i ugodził go śmiertelnie. Spadłszy razem z orłem na ziemię, wieprzak zabił się.



Strzelec w taki sposób stał się posiadaczem niezwykłego orła amerykańskiego i gotowej wieprzowiny. Skrzydła ptaka w rozpięciu mierzą siedem stóp.





Lecę! pędzę! Raz, dwa, trzy!
Pęd powietrza srebrem skrzy...
Bielą, słońcem nasycony
świat mię woła w cztery strony;
dal pod nogi mi się ściele...

W sercu wrzące mam wesele,
żądzą przygód płonie oko —
Hej! rozpędzę się szeroko,
— oczy wzniosę ku niebiosom —
narty — skrzydła mnie poniosą —
wszelkim tamom dam dziś radę:
w biel obłoków prosto wjadę!
Na nic dziś zapory żadne
w samo słońce chyba wpadnę!...

Lecę, pędzę! Raz, dwa, trzy!
Rzeźkim szczęściem serce drży!...

Z. Laubert-Kulakowska

Zegarek w kopycie

Do niezwykłych wypadków na świecie należy stratowanie przez konia niejakiego Raoula Belangera, mieszkańca Beauportville, Quebec, w Kanadzie. Nieszczęśliwca wydobyto nieprzytomnego z pod kopyt końskich w ubiegły wtorek. Przewieziony do szpitala, Belanger zmarł wskutek otrzymanych ran i obrażeń.

W szpitalu pierwszego dnia spostrzeżono jednak ze zdziwieniem brak złotego zegarka, jaki ranny posiadał przy sobie. Rozpoczęto poszukiwania. I cóż się okazuje po trzech dniach?... Zegarek znaleziony został w kopycie końskim, któ-



rym dziki rumak uderzył w piersi swego pana.

Wyrok w procesie, który trwał 333 lata.

W Sabaudii francuskiej zakończył się w tych dniach proces, który nie ma równego sobie w dziejach sądownictwa, trwał bowiem 333 lata i przeżył kilka generacji.

Również niezwykłym, jak sam proces, był przedmiot sporu: chodziło bowiem o górę. Historia sporu o górę datuje się z roku 1603, z czasów, gdy we Francji panował król Henryk IV. W Sabaudii leżały dwie wioski, Beaufort i Les Chapelles, oddalone od siebie o 8 kilometrów, ale między nimi znajdowała się góra Treicel, do posiadania której rościły pretensje obie gminy. Beaufort twierdziło, że Treicel jest jego własnością, na co Les Chapelles odpowiadało niemniej stanowczo, że Treicel może należeć tylko do niego. Spór stał się przedmiotem sprawy sądowej.



Dziesiątki, setki lat płynęły jedne za drugiemi, w archiwach sądowych rosły wciąż wyżej i wyżej góry akt w sprawie o przynależność Treicel, a do ostatecznego wyroku nie doszło. Przeszedł Napoleon, Napoleon III, przyszła III Republika, a sprawa Beaufort contra Les Chapelles, jak tkwiła tak tkwiła w maszynie sądowej. W międzyczasie zaś mieszkańcy obu wiosek rozstrzygali zatarg po swojemu, nabijając sobie guzy podczas kłótni i bójek przy spotkaniach.

I byłoby tak trwało, aż do końca świata, gdyby nie inicjatywa senatora sabaudzkiego, Borrel'a, Zebrał on przedstawicieli obu gmin, przedstawił im mapę i przekonał ich naocznie, że góra Treicel należy do Beaufort. Mieszkańcy Les Chapelles nie byli oczywiście zachwyceni takim rozstrzygnięciem sprawy, ale wobec dowodów musieli, — chcąc nie chcąc — zgodzić się z rzeczywistością. Obrano zatem arbitrów, na superarbitra zaproszono senatora Borrel'a. Sąd rozjemczy zaś postanowił, że wszystkie grunta pozostają we władaniu dawnych właścicieli, natomiast Les Chapelles musi płacić gminie Beaufort corocznie pewne odszkodowanie. W ten sposób zakończył się proces, trwający 333 lata.

Mrówki w obronie kwiatów.

Dobrze jest znana przyjaźń wśród zwierząt, natomiast nie wiedziano do tej pory nic o przyjaźni zwierząt i kwiatów. Możemy obecnie podzielić się z czytelnikami ciekawym spostrzeżeniem z życia mrówek i pewnego gatunku śnieżyczek. Śnieżyczki te posiadają bardzo delikatne pączki, które stanowią przysmak dla owadów. Owady te nadgryzają pączki, co jest powodem usychania kwiatów. Najwięcej atakuje śnieżyczki pewien gatunek chrząszczyków. Gdy mrówki zobaczą, że te zbliżają się do kwiata, biegną doń, opierają się tylko na tylnych łapkach, przednimi wykonując ruchy obronne. Pewnego rodzaju uderzeniami wywołują szczęk, alarmowe okrzyki, aby odstraszyć napastnika. Gdy jednak te posunięcia strategiczne nie pomagają, dochodzi do formalnej bitwy, w czasie której mrówki gryzą napastnika. Specjalne oddziały mrówek rzucają się do nóg chrząszcza, wgryzają się w nie i powodują tym sposobem wycofanie się napastników.



Rzadki okaz

Żyją jeszcze zwierzęta, których zupełnie nie znamy. Do tych zaliczyć należy niedźwiedzia tybetańskiego, tzw. pandę. Wdowa po sławnym badaczu Tybetu, pani Harknes złapała żywy okaz tego niedźwiadka i przewiozła go do Ameryki, gdzie panda wywołuje wielką sensację. Jak dotychczas, żaden z bambusowych niedźwiedzi niedał się ująć żywcem, malutki okaz pani Harknes jest pierwszym niedźwiedziem tybetańskim, który dał się chwycić.

Odpowiedzi Redakcji

Zofia O. Nagrody przyznane szaradzistom miejscowym należy odbierać w redakcji od godz. 4—6 po południu.

Zbigniew D. W szaradzie nr 18 zaszła omyłka, którą niebawem wyjaśnimy. Z tego powodu tego rozwiązania kwestionować nie będziemy.

Janka M. Napisaliśmy ponownie do kierownika działu szarad w tej sprawie. Musisz się uzbroić w cierpliwość, a za parę dni na pewno nadejdzie odpowiedź.

Miecio P. Bardzo dziękujemy za słowa uznania i za pamięć. Chwilowo jednak twego życzenia spełnić nie możemy ze względów czysto technicznych. Pisz do nas częściej.

Roman K. Zapomniałeś zupełnie o rozwiązaniu nr 17 i dlatego nie możemy ciebie umieścić na liście ogólnej. Krzyżówkę nr 18 nadesłałeś dobrze i starannie rozwiązaną i szkoda, żeś o pierwszym zadaniu zapomniał.

Urszula St. Gdynia. Za pozdrowienia z Gdyni serdecznie dziękujemy i zapraszamy cię do kącika szaradzistów, jednakże należy przestrzegać obowiązujące przepisy i nadsyłać oba rozwiązania.

Barbara L. Owszem rozwiązanie nr 17 okazało się trafne, ale braknie nr 18.

Szarady i zagadki

Rozwiązanie biletów wizytowych

1) okulista, 2) mechanik, 3) drogerzysta, 4) kronikarz.

Rozwiązanie krzyż. nr 18.

Poziomo: 1 kloc, 3 snop, 5 satyr, 8 len, 9 ku, 10 kos, 12 kit, 13 Sorento, 14 mak, 15 osa, 17 Pol, 19 finał, 20 znak, 21 staw. — Pionowo: 1 kruk, 2 cal, 3 syn, 4 Prut, 6 telefon, 7 posag, 9 kiosk, 11 sok, 12 kto, 14 mróz, 16 amen, 17 pik, 18 las, 19 fa.

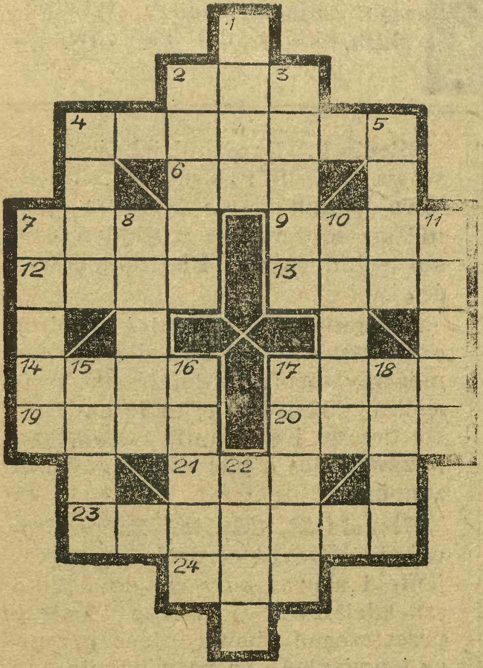
Trafne rozwiązanie szarad nr 17 i 18 nadesłali:

K. Jarecki, Z. Derfert, B. Janiszewska, St. Staszewska, J. Kowalska, J. Wolnikówna, M. Kołosówna, O. Jakubowska, Z. Jabłoński, J. Rybak, M. Popiarkiewicz, J. Nowakowski, J. Morańska, J. Purzycki, J. Reszkowska, L. Kościeniak, U. Błochówna, K. Gardziel, D. Antosiewiczówna, A. Śliwiński.

Nagrody za dobre i trafne rozwiązanie otrzymali:

Jerzy Purzycki i Zbigniew Derfert, obaj z Bydgoszczy.

Krzyżówka nr 21.



Poziomo: 2 semita, 4 mebel (w jadalni), 6 wonne krzewy, 7 głośne rozmowy, 9) nadmiar pary w powietrzu, 12 pora dnia, 13 napój wyskokowy aromatyczny, 14 (wspak) produkt pszczelny, 17 (wspak) osad pary wodnej, 19 lśniąca materia (brak końcowej spółgłoski: s) 20 trujący gaz z pieca, 21 rzeka między Dniestrem a Dnieprem, 23 rodzaj szpitala, 24 trzy litery wyrazu kilof.

Pionowo: 1 grzyb, 2 kość piersiowa, 3 postać wspominana w „Panu Wołodyjowskim" przez jego szwagra (usiekł pana Ubysza), 4 napój ranny, 5 potrzebna do pokonania oporu, 7 in.:: hreczka, 8 dobry duch, 10 pieniądz, 11 zgodność tonów, 15 głos przy uderzeniu, 16 przedmiot służący do zwabienia, 17 bohater grecki pod Troją (wyraz spolszczony), 18 żyzne miejsce na pustyni, 22 (wspak) rodzaj teatru.

Szarada głoskowa (literowa) nr 22.

Dwukrotnie jestem na weselu,
Jedyny raz natomiast w celu;
Benedykt ma też w sobie dwie,
Bernard ma jedną, Roch zaś nie.
Zgadnijcie, czytelnicy młodzi,
O jaką tu drobnostkę chodzi!